

Aureli Drogoszewski

Nieco o "Przedświcie" i o stosunku poematu do nauki Towiańskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 440-447

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ściem i odświeżoną pięknnością natury, ale serca ludzi wśród tych pięknych łąk,... srogiemi szarpane namiętnościami nie musiały cenić dobrodziejstw Boga«. 7) »Nie lituj mojego skonu« cf. Wład. Herm. str. 272: »zemścić się zgonu«.

Prócz tych podobieństw, dających się ująć bodaj w pewne stałe ramy, jest cały koloryt, koloryt pism młodzieńczych Krasińskiego. On to głównie spowodował mnie do tego, że w Małgorzacie z Zembocina« widzę nową próbę Zygmunutowego pióra.

Maryan Reiter.

Nieco o »Przedświcie« i o stosunku poematu do nauki Towiańskiego.

Według powszechnego, zdaje się, przekonania, jeden tylko Krasiński z trójcy naszych wieszczów zachował się najzupełniej opornie względem mistycznej doktryny mistrza Andrzeja; on tylko, zawdzięczając to swej wyszkolonej myśli filozoficznej, w najmniejszym stopniu nie uległ wpływowi rojeń, które obłąkały umysł Mickiewicza i Słowackiego. Niema troski o dowody. Złożone one są w listowaniu Słowackiego i Krasińskiego, w chybionych usiłowaniach twórcy »Króla Ducha«, by zwabić swego przyjaciela do koła wyznawców doktryny.

Nie przecząc oczywistości, śmiałym przecież utrzymywać, że Towianizm mimo wszystko oddziałał na Krasińskiego w stopniu tak znacznym, iż okoliczności tej zawdzięczamy poniekąd »Psalmy«, a zwłaszcza »Przedświt«. Zapewne, pchnięcie, otrzymane wówczas przez myśl poety, miało dla niej jedynie znaczenie wyzwalające, gdyż »Przedświt« był niby koroną poprzedniego okresu, kiedy wytwarzał się ów materiał pojęciowy, z którego niemal całkowicie urosło cudowne malowidło o świetlanych barwach.

Na wstępie przestrzec należy, iż nie wszystkie rysy, stanowiące istotną składową część logicznej budowy Krasińskiego, weszły do jego poematu. Niektóre z nich rozwinię on później w »Psalmach«; o innych nadmieni we wstępie prozą do »Przedświtu« dodanym; jeszcze inne w listach dopiero znajdziemy, w samym zaś dziele wiele jego myśli ówczesnych pozostawiło osad w postaci ledwo dostrzegalnych napomknień, które możnaby sobie tłumaczyć najdowolniej, gdyby nie komentarze, gdzieindziej złożone. Przypomnijmy np. sobie filozofię »Syna Cieniów«. Stwórca (osobisty, poza krańcami świata) w świecie dotykalmym objawia się nadewszystko, wyłaniając dusze pojedyncze, które, zapomniawszy o swym początku, oddzielają siebie — stworzenie od Stwórcy. Dusze te, wzbijając się pracą ducha w coraz wyższe okręgi, a przechodząc

przez pozorne śmierci w osobnikach, zdobywają wreszcie przeświadczenie o tożsamości swej z siłą, co je wydała; nie zatracają wszelako swej odrębności, a to przez zmartwychwstałą pamięć przebytych w ciągu wieku kolei. Kto odgadnie ten system z takich np. urywków zdań, zabłąkanych w poemacie: »Tak uczynił Bóg, co w Niebie, daje wszystkim, daje siebie, a nie traci na swej sile... My... z Boga tylko to pojęli, czym objawił się w przestrzeni«. W listach przecież wypowie swą myśl dobitniej: »Na tamtej (stronie grobu) każda indywidualność nieocenionej wartości nabywa, bo jest nieskończenie nieśmiertelną i w Duchu Bożym, jako cząstka tego Ducha, ale cząstka mająca wiedzę, że jest cząstką, utrzymana wiecznie przymiędzy tej, ztym... będąca istotnie całością«. Pisało się to w grudniu 1841 r. A w r. 1843., kiedy »Przedświt« idzie do druku, napisze Słowackiemu, co niegdyś wyraził w »Synu Cieniów«: »Dopóty duch musi pracować w ograniczeniu, w pocie, w utrudzeniu, dopóki nie zdobędzie sobie pewnego skarbcza własnych zasług... a wtedy nie tylko dane w nim jest, ale i zdobyte, nabyte, więc już nietylko wszystko ma z Boga... miłość Pana uznaje go wtedy obywatelom wszechświata. istotą istniejącą, nieśmiertelną, która wie odtąd wszystkie przeszłe i obecne, i przyszłe, a już nie potrzebuje na przemiany zasypiać starym w trumnie i budzić się dzieckiem w kolebce. Tak ja rozumiem metempsychozę. Leroux chce ją mieć na wieki bez pamięci. Sofizm to lekkomyślny. Musi wrócić pamięć nasza kiedyś, czy jutro, czy kiedy musim, gdy zdobędziem nas samych, wiedzieć, cośmy My«.

Owa metempsychoza, jak ją Krasziński określa, owo nabywanie skarbcza własnych zasług, więc niby osobniczenie się cząstki, która pierwotnie jest tylko kroplą wszechducha, to wieczne doskonalenie się duszy ludzkiej nie ma kresu; odbywać się ono będzie gdzieś w zaświatowych przestrzeniach. Pobyt na ziemi i ewolucyjne przeobrażenie się kształtów życia społecznego jest stopniem w tym rozwoju. Dzieje zaś ziemskie to stawanie się woli Bożej w stosunkach ludzi między sobą, jest to zbliżanie się ludzkości ku panowaniu ś. Ducha, ku kościołowi ś. Jana z »Legendy«. Do systemu tego, zbudowanego z pojęć filozofii Schellinga, Hegla i innych, wyłożonego w mglistej postaci w »Synu Cieniów«, wraca Krasziński w zaraniu dnia, w którym się zrodził pomysł »Przedświtu«. W grudniu 1841 pisze do jednego z przyjaciół: »Dwoma wiecznymi kierunkami jednego i wszechpięknego Boga... jako cząstka ludzkości widoma i rozsypalna, posuwa się ku ostatecznym jej celom, a te są: urzeczywistnić na planecie królestwo dobra... Lec... będąc w sobie całością niczyją inną, jeno Boga, wszechrzeczy cząstką... nie do tego punktu skuci lub tamtego... musim przestać przez śmierć wygrywać rolę cząstki ludzkości, a zacząć na większej scenie wygrywać naszą prawdziwą, istotną« itd.

Przeznaczeniem »Przedświtu« jest obwieścić światu blizkie nadejście epoki ś. Ducha, trzeciej ¹⁾ doby życia ludzkości. »Wtedy, wtedy, na tym świecie wzrosną w życie kształty trzecie, wtedy, wtedy nam z powieki Pan łyzy otrze i na wieki«. Lecz nowy kościół to dopiero kres ziemskiej doli. Nadejdzcie chwila, kiedy się poczujemy cząstkami Wszech Boga i w wszechświecie. I oto »Rozkłączone duchów grona... pojednane, połączone wzbić się muszą... w coraz wyższą, wyższą stronę... I ujrzałem wszechświat cały, jak myśl jedną, która płonie skier milionem w jednym łonie... komet, planet — wiry, kręgi, nad wstęgami gwiazd — gwiazd wstęgi, nad słońcami — jeszcze słońca... i przez światła oceany jeden życia dźwięk rozlany, pieśń wszechgrzmiąca, wszechjedyna niebieskiego świata — Syna o niebieskim Bogu — Ojcu!«

Obraz godny Shellyea! Lecz nie jest tylko przenosią, tylko symbolem rajskiego żywota na ziemi. To ludzkość naprawdę przenosi się w przestwory jakieś kosmiczno-duchowe. »Czyje oko Ją dosięgnie? Kto uderzy ziemskim czołem aż o stopy Stworzyciela? Kto poleci z Archaniołem tam, gdzie ludzkość się odwciela?«

Oprócz tych dawnych pierwiastków, tylko z większym naciśkiem powtórzonych, odnajdziemy i nowe. By je określić i wskazać ich źródło, musimy teraz właśnie zastanowić się nad stosunkiem Towiańszczyzny do rozwoju pojęć Krasiańskiego. Spozstrzegając pokrewieństwo między własnymi poglądami a nauką nowego proroka, zastrzega się przed Sołtanem: »Nie myśl, by to Towiański lub Mickiewicz wpływali na mnie; to — to głupstwo wierutne«. A jednak — wpływali... »Dotąd jednak i to powiem, że nie słyszał jednego zdania stamtąd wyszłego, którego bym zaraz nie mógł być sobie wywieść ściśle, logicznie, dowieść sobie samemu najfilozoficzniej i najserdeczniej uczuć w sobie zarazem. Taka zgoda rozumu z sercem jest wielką cechą prawdy...« Chyba dość wyraźnie. I właśnie na czas uważnego wsłuchiwania się we wszystko, co płynęło stamtąd, przypada niezwykle ożywienie się potęgi twórczej u Krasiańskiego. Po ukazaniu się »Przedświtu« niektórzy Towiańczycy uznali dzieło za wyraz swych idei i dziękowali za nie Gaszyńskiemu, jako autorowi. Krasiański zaś przypuszczał, że »szkoła nie rada, iż jej myśl odtajemniczoną została, odmistycyzmowaną, wo-

¹⁾ Pierwszą dobą są dzieje przed Chrystusem. Chrześcijaństwo dało ludzkości nakaz moralny. Myśl Bożą w tym nakazie złożoną, urzeczywistni w życiu społecznym trzeci okres dziejów. Dotąd idzie Krasiański za Cieszkowskim. Za Schellingiem zaś przyszłość nazywa kościołem ś. Jana, królestwem miłości w przeciwieństwie do kościoła ś. Piotra, w którym panuje dogmat. Dla tego w Legendzie rwą się sklepienia bazyliki nad ostatnim papieżem, na gruzach zostaje ś. Jan, przewodnik nowej ludzkości.

łałaby dłużej pozostać w misteryum, czy mistyfikacji stanie; ale co prawda, to musi być na jaśnie wyrwane i promienie słońca wytrzymać.

Istniał nie jeden punkt styyczny pomiędzy poglądami autora »Trzech myśli« a nauką Towiańskiego. Zarówno Towiańczycy, jak Krasieński oczekują stanowczego zwrotu w stosunkach społecznych, pragną ich uchrześcijanienia. Zgoda pojęć Krasieńskiego w tym kierunku z wyobrażeniami sekty jest najważniejszym momentem psychologicznym, który nanowo urochomił idee poety, wytrącił je ze stanu względnej równowagi i doprowadził w ten sposób umysł jego do nowej i wspanialszej syntezy. Nie była bez znaczenia zapewne i ta okoliczność, że punktem wyjścia Towiańskiego była krytyka współczesnej mu urzędowej organizacji chrześcijaństwa. I jeszcze jeden szczegół. W systemie Towiańszczyzny świat umarłych, świat duchów oddziaływa na żyjących ludzi i odwrotnie. To »obcowanie świętych« niemal żywcem przyjęte było przez twórcę »Przedświtu«, tak doskonale przypadają do jego własnego systemu, tak spotęgowało jego wiarę w możność przewidywania blizkich zdarzeń. Rzeczywiście, jeżeli wyobrazimy sobie nieskończone morze kosmiczne, źródło życia, ducha powszechnego, który, jakkolwiek osobisty w istocie swej, lecz w świecie widomym wypuszcza z siebie jakby odrostki, indywidualizujące się wprawdzie, lecz nie tracące mimo to spójni ze zbiornikiem wszechżycia, — czemużby te cząstki nie miały odczuwać, że w owem morzu wzbierają jakieś fale, iż gotują się jakieś wielkie zmiany? Czemużby w takim razie i Towiański, a zwłaszcza Mickiewicz, olbrzym przez magnetyzera obudzony, nie miał słyszeć niewyraźnego szmeru, który sprawiają toczące się już wody? »Gdy na wodzie widzisz zmarszczki i przełotne cienie, mówisz: skądciś wiatr idzie, burza będzie!... jeśli duch się zmarszczy przy kończynach granic swych dzisiejszych... i pieńić się zaczyna, nie masz że prawa on sam, który na siebie samego patrzy. odgadywać siebie?«

Lecz wiążąc pojęcia Towiańszczyzny z całokształtem dawniejszych swych poglądów, wznosząc w ten sposób nową budowę, usiłując każdy szczegół uzasadnić filozoficznie, musiał Krasieński odrzucić wszystko, co z jego systemem sprzeczne było, i naiwne to było przypuszczenie Słowackiego, iż zdoła wliczyć swego przyjaciela pomiędzy uczniów mistrza. Krasieński mógł wehłaniać umysłową treść Towiańszczyzny, która grała dlań głównie rolę fermentu, lecz jakże mógł uznać osobiste posłannictwo Towiańskiego? Krasieński wykrywał prawo ogólne wszechświata, dostrzegał jego objawy w pojedynczych zjawiskach. Towiański zaś był wybraną jednostką, zesłaną umyślnie przez Stwórcę. U Krasieńskiego była ewolucya; nowa epoka — to dalszy jej stopień, owoc własnej zasługi ludzkości, własnej jej pracy. U Towiańskiego — to nakaz doraźny, to objaw dowolności czy miłosierdzia ze strony Istoty, kierującej naszymi losami, a stojącej od nas nazewnątrz. »W cuda wierzę zawsze i wszędzie, w cudotwórców nigdy«, pisał Krasieński

na pierwszą wieść o zjawieniu się proroka, i tego stanowiska nie opuścił nigdy. Towianizm stał się sektą, ukonstytuowaną prawidłowo, wypracował cały rytuał praktyk ekstazy pobożnych. Na to wszystko Krasiński patrzył z oburzeniem i żalem za Mickiewicza i Słowackiego. Mniejsza więc o te pierwiastki Towianizmu, które Krasiński uważał za zbroczenia i nadużycia, za objawy próżności.

W okresie »Syna Cieniów« najpilniejszą dla Krasińskiego potrzebą było ukojenie rozterki pojęć religijnych i filozoficznych. W tym kierunku nastąpiła równowaga. Uczucie teraz domagać się będzie zadośćuczynienia w innym pytaniu: jaka jest przeszłość społeczeństwa? Na pytanie to poeta umiał odpowiedzieć, tak w »Irydyonie« i »Nieboskiej«, jak w »Śnie Cezary« — tylko nieokreśloną nadzieją jaśniejszych dni. Teraz zdobył pewność. Gdzie się nam marzy śmierć, tam jest życie w nowym budzącym się świecie. Utożsamienie społeczeństwa z Chrystusem (użyte przez Krasińskiego już w 1832. r.) staje się symbolem wiary we wzniosłe powołanie tej czy innej wybranej części ludzkości — być wzorem przez przyszłość całą aż w te okręgi wiecznego żywota, gdzie »ludzkość się odwciela«. »Ty nie jesteś mi już krajem, miejscem, domem, obyczajem, państwem skonań albo zjawień, ale wiarą, ale prawem«.

Teoryi mesyanizmu nie stworzył Krasiński, on ją przyjął tylko. Dla czego dopiero teraz? Dla czego nie przemówił do jego uczucia i nad jego umysłem nie uzyskały niegdyś władzy pisma Mickiewicza? Bo umysł jego był tej natury, że zapładniać go nie mogły szczegóły pojedyncze, niepowiązane w całość jednolitą. Otóż obecnie znalazła się podstawa do pogodzenia uczuć i pożądań jednego społeczeństwa z poglądami na przyszłość całej ludzkości. Myśl rodzajna poematu o przeznaczeniu jednego narodu mogła u Krasińskiego wzrosnąć i utrwalić się jedynie na gruncie wyobrażeń o powołaniach, wyznaczonych przez dzieje wogóle poszczególne narodowościom. Pamiętamy ów obraz poematu, kiedy duchy rojami się wznoszą w przestwory niebieskie za planety Archaniołem. Porwane wichrem bożym płyną w górę za swym przewodnikiem, ale nie jako luźne jednostki, lecz połączone w narodowe grona. Dzieje ludzkości odtąd stają się dla Krasińskiego wspólnymi wysiłkami ludów, z których każdy jest pojedynczym tonem w ogólnej harmonii i ani jeden ton nie może zamilknąć, bo zgoda ich rozwiałaby się w boleśny rozdźwięk. Pojęcia filozoficzne o jakiejś myśli stałej, którą ma urzeczywistnić ten lub ów naród, były bardzo pospolite i przybierały zazwyczaj zgodnie z dążeniami wieku transcendentalny kierunek. »Dzisiaj najbardziej jest we zwyczaju, wykladał Mickiewicz z mównicy przed poznaniem się z Towiańskim, najbardziej jest we zwyczaju wiele mówić o posłannictwie bądź pojedynczych w dziejach ludzi, bądź narodów«. Gdzieindziej wspominając, iż podług Hegla, bóg historyczny, bóg zbiorowy wciela się w narody, z sarkazmem dodaje, iż w tym systemie bóg historyczny stał się Prusakiem. Takie poglądy oczy-

wiecie były Krasieńskiemu znane oddawna, nie potrzebował ich czerpać z Towiańszczyzny. Ale Towianizm właśnie postawił tuż obok siebie te dwa pojęcia: odrodzenie kościoła i społeczeństwa (u Krasieńskiego trzecia epoka) i przeznaczenie pojedynczych ludów. Mianowicie u Towiańskiego (na zasadzie rozumowań, dość nieudolnie wyglądających) Francuzi, Izrael i Słowianie mieli być narzędziem Opatrzności do sprowadzenia królestwa na ziemię. To jest myśl, która uderza Krasieńskiego, którą natychmiast »wywodzi sobie ściśle i logicznie« i »najserdeczniej uczuwa w sobie zarazem«. Suche pojęcia filozoficzne zadrgały naraz dla Krasieńskiego życiem, ogrzały się ogniem uczuć jego piersi i przygłnęły mocno do szeregu tych idei, które już oddawna w jego umyśle kielkowały. Na tle ogólnem ludzkości, powiązanej z pojedynczych tonów — narodów jaśniała jedna świetlista postać. I »Przedświt« wynurzył się z mroków przedstworzenia.

Tak tłumaczymy sobie, a ile nas stać na to, genezę »Przedświtu«. Nie możemy tu wejść w szczegóły, któreby rozwinęły i wyjaśniły naszą myśl. A analogia świata starożytnego ze współczesnym stanem rzeczy, że »był czas gdyśmy za przedmurze, za tarcz świata ludom stali« (światu chrześcijańskiemu przeciw półksiężycowi) itd — to wszystko są rozumowe dowody, usprawiedliwiające powziętą ideę, utrwalające ją w przekonaniu, wypełniające ją treścią, lecz nie z nich trysnęło natchnienie. Po szczegóły musimy odesłać czytelnika do samego dzieła i do komentarza, ułożonego przez autora. Zaznaczamy jeno, iż Krasieński, pochłonięty całkowicie myślą o podwyższeniu tętna narodowego w grupach ludzkości, odsuwał na plan drugi społeczną stronę marzeń o odrodzeniu świata. W poemacie zostały tylko mało określone wzmianki, z których najważniejszą jest ta, że »przemieniony ten planeta, już zapomniał, co kobieta, wie — co bracia i siostrzyce«. Krasieński pocieszał się przypuszczeniem, iż zbliża się jakieś magnetyczne objawienie, które nie tylko połączy nas ze światem dusz zmarłych, ale »poda z drugiej strony sposoby do żywienia coraz większej liczby ciał żywych, które zaczynają grozić społeczeństwu i w komunistyczne bluźnierstwa się zawiązują«.

Dotknijmy jeszcze jednego rysu. Mam tu na myśli słynne »błogosławcie ojców winie«. Nie jest to apoteoza smutnej strony dziejów, to tylko wzgląd na malum necessarium. Wcielając wzory współżycia ludzkiego, w przyszłości i dla przyszłości żyjące, niepodobna urządzać się rozważnie. Wina połączona jest z zasługą, to smutna, ale konieczna odwrotna strona medalu. A że zasługa nieskończenie przewyższała winę, więc z tego punktu widzenia istotnie należy błogosławić winie ojców...

Dziwną może się wydać okoliczność, że »Przedświt«, nie zawierający ani jednego wyobrażenia, ani jednego pierwiastku, któryby nie był powszechną niejako własnością wieku, któryby nie stanowił cząstki atmosfery umysłowej, ogarniającej cały świat ówczesny, — że ten »Przedświt«, mówimy, olśnił na długo całe

pokolenia. Zważmy bowiem różnorodne zjawiska tej samej, lub zbliżonej kategorii. Wspomnieliśmy już o historycznym bogu — Prusaku. A słowianofilstwo Chomiakowa i Aksakowych? A głos Mickiewicza, a Garczyńskiego poezye, którego wyprzedził Brodziński jedynie, tak mocno uzbroiwszy teoyę wybrannictwa w dowody historyczne, iż w tym względzie nic już do życzenia nie pozostało. Nie zliczyć zresztą różnych odezw, ze strony rozmaitych grup i kółek, odezw, w których mniej lub więcej dobitnie głoszoną była zasada »boga historycznego«, wcielającego się w jakieś społeczeństwo. Ale w »Przedświcie« było coś wyższego, coś potężniejszego, niż wyrozumowane wnioski. Olsniony widokiem nowej dla niego prawdy, która stanęła przed nim w całej swej słoneczności, jako »wiara«, jako »prawo«, jako »planety archanioł«, poeta przelewał to złudzenie nowego objawienia w swych słuchaczy, a podbijał młodzieńczą potęgą swej wiary, swego zapału, swej bezgranicznej miłości ku tym celom, na których wspomnienie serca ścisnęły się trwogą i nadzieją, i tęsknotą zarazem. On rozpałił wielki stos, olbrzymie ognisko, u którego sam się ogrzewał w mękach codziennego żywota. Już kierując swe kroki na północ, już zbliżając się do otchłani, w którą wpychała go ręka ojca (mówimy o małżeństwie poety — bo w takich barwach widział je wtedy) — jeszcze mówił: teraz piękniejszy mi świat. Zogniskowawszy w entuzjastycznej pieśni pożądania i niepokoje wieku, stał się mu drogim i blizkim, a z krynicy jego natchnienia czerpać przychodzili młodszy wieszcz, jak śpiewak Jeremiego; a apoteoza jego dodała nowego blasku teoryom historycznym, politycznym, filozoficznym i wszelkim innym, które poczęte były nie z jego ducha wprawdzie, lecz ze wspólnego z nim skarbcza wierzeń...

Wysmukła świątynia, przez Kraszińskiego postawiona, owinięta całą zmierzchem przedświtowym, szczytem swym tonęła w chmurach, a ponad obłoki wznosił się na jej wierzchołku archanioł z ognistym mieczem całej ludzkości, oświecony pierwszymi promieniami wschodzącego słońca. W ten punkt utkwione były oczy pokolenia. Od tej chwili słońce na widnokręgu dziejowym przesunęło się do innego punktu; potoczyło się ono nie wskazanym przez twórcę »Przedświtu« szlakiem. My dziś wierzymy raczej w ruch po linii najmniejszego oporu, niż w samorzutne cele ludzkości i części jej. Ale cała budowa stanęła w świetle do podstaw. I widzimy teraz, że gmach to stawiany strukturą tak dziwną, tak daleką od dzisiejszych naszych wyobrażeń, że, zda się, możemy oglądać ją i sądzić tylko z archeologicznego punktu widzenia. A przecież taka tu jest doskonała spójnia części, taka cudna harmonia zgodnych z sobą rysów pojedynczych. tyle pozostało w założeniach budowy duszy twórcy, że stajemy przed świątynią w niemym podziwieniu i zachwycie. Nie wchodzę tu w artystyczną ocenę poematu, mówię tylko o głębokiej miłości, która w świątyni owej ołtarze stawiała, mówię o systemacie logicznym, który objął przeszłość i przyszłość, ziemię i niebo, dzieje ludzkości i przeznaczenie

narodu i losy jednostki... A wobec tego systematu jakże ubożuchną się wyda treść Towiańszczyzny, która jeszcze skromniejszą by się nam ukazała, gdyby nie wielkie serce Mickiewicza, który z chaosu bezładnych pojęć usiłował wykuć oręż ideału.

A. Drogoszewski.

Zygmunta Krasińskiego »nieznany« pomysł trylogii.

~~~~~

Ostatnie czasy przyniosły nam wiadomość o jakoby nieznanym pomysle trylogii Zygmunta Krasińskiego. Podał ją Adam Krasiński w książce, wydanej niedawno na cześć prof. St. Tarnowskiego przez jego uczniów<sup>1)</sup>. Wiadomość ta wywołała pewną sensację. Nie dla samego pomysłu trylogii. Gdy uprzytomnimy sobie zamiłowanie Krasińskiego do tryad, to raczej dziwilibyśmy się, że nie napisał żadnej trylogii, poematu troistego. Pod tym więc względem wiadomość, podana przez Ad. Krasińskiego, przynosi tylko jakby potwierdzenie, spełnienie postulatu, jaki bezwiednie stawialiśmy Krasińskiemu. Ale rozmaite komentarze, jakie do niej dodano, nieporozumienia, jakie z tych komentarzy wynikły<sup>2)</sup>, to cokolwiek dziwią.

Wobec tego wszystkiego warto podać koleje, jakie wiadomość o pomysle trylogii w naszej historyografii literackiej przechodziła.

»Nieznany« pomysł znany był doskonale Stanisławowi Koźmianowi, który też podał o nim obrzerną i szczegółową wiadomość przed laty więcej niż trzydziestu. Porównując jego dane z Dzienniczkiem Krasińskiego, widzimy, jak Koźmian przedstawił cały plan trylogii najdokładniej i najwierniej; dzienniczek wzbogaca tę wiadomość właściwie tylko w szczegółach. Dziwna rzecz, że o tradycyi Koźmianowej, zawartej w książce dostępnej wszystkim, nikt z piszących o Krasińskim (ściślej mówiąc: o trylogii) nie wiedział.

Koźmian mówi tak:

»Nieboska Komedia miała być trylogią. »Niedokończony Poemat« jest fragmentem pierwszej części, w której poeta zamierzył przedstawić wszystkie gwałtowniejsze wybuchy antagonizmów

---

<sup>1)</sup> Zygmunta Krasińskiego Nieznany pomysł trylogii (Pamiętkowa księga, 1866—1906. Prace byłych uczniów Stanisława hr. Tarnowskiego ku uczczeniu XXXV-lecia jego nauczycielskiej pracy. Tom I. Kraków 1904, str. 225 - 248)

<sup>2)</sup> Kreowanie Pankracego bohaterem trzeciej części trylogii — rzecz, która w żaden sposób z całą poezją i życiem i poglądami Krasińskiego nie da się pogodzić.